

Gdy opada kurz po wyborach

Albert Guzik

Spis treści

Idea municypalizmu	4
Czarno-czerwony reformizm w Polsce (2006-2010)	6
Podbój wielkiej polityki (2011-2014)	8

Poniższy tekst jest analizą idei bojkotu wyborów oraz krytyką polityki pro-wyborczej, obecnej na obrzeżach polskiego ruchu anarchistycznego.

To, że lewica po czterech latach letargu budzi się w okresie wyborów, by zdobyć stanowiska w radach miejskich i samorządach, nie jest niczym nowym. Dziwią jednak naiwne apele w ruchu anarchistycznym „o rozpoczęcie dyskusji” nt. sensu bojkotowania wyborów. Wszak dyskusja taka trwa od początku powstania ruchu.

Marks powiedział kiedyś, iż jedna historia zdarza się dwa razy. Pierwszy raz jako tragedia, drugi jako farsa. W pracach wielu marksistów (na przykład u Plechanowa) czytamy m.in. o tym, jak anarchiści przewidzieli zdradę niemieckiej socjaldemokracji. Trudno jednak uznać, że marksiści wyciągnęli lekcję z historii socjaldemokracji. Obecnie w parlamentach krajów zachodnich zasiadają zwykle po dwie partie lewicowe – tzw. „umiarkowana” i tzw. „radykałna”, krytykujące się nawzajem, przy czym jednak nie różniące się od siebie prawie niczym. Oprócz... osób *leaderów* i ich *klakierów*.

Poza parlamentami widzimy kolejne ugrupowania, będące kandydatami na zostanie nową radykałną lewicą. Powoli ześlizgują się one zazwyczaj w stronę poprawnego reformizmu, ukrytego pod radykałną retoryką. Książkowym przykładem na taki obrót rzeczy może być Grecja i pojawienie się nowej pozaparlamentarnej (a radykałnej) lewicy po wejściu *Syrizy* do parlamentu. **Podobnie zachowują się występujący również w Polsce *Zieloni* (dawniej *Zieloni 2004*) twierdzący, iż są anty-partyjną... partią.**

Podobną pozycję próbują odgrywać również niektórzy (tzw.) „anarchiści”. Przed wyborami parlamentarnymi w Grecji na części „anarchistycznych” profili, umieszczonych na portalach społecznościowych, można było znaleźć zachęty do głosowania na *Syrizę*. Ma się rozumieć, nie były to portale greckie. W Wenezueli pojawili się „anarchiści”, głosujący na *Chaveza*. W Chile pojawili się „anarchiści”, popierający „wybranego w wyborach przez lud” następcę *Chaveza*, *Nicolasa Maduro*, walczącego z „puczem”, czyli... protestami studenckimi. To przykład wyjątkowo wygodnickiej postawy *Chilijczyków*, żyjących setki kilometrów od policji, pałującej prawdziwych wenezuelskich anarchistów.

W tym roku, w poważną kampanię wyborczą zaangażowali się we Francji działacze *CNT-Vignoles*, którzy weszli w koalicję wyborczą z trockistami, zielonymi i członkami związków zawodowych przeciw socjaldemokratycznym władzom samorządowym w Metz.

Na Zachodzie tego typu postawy powszechnie uznaje się za przegrane, kompromitujące i nie mające niczego wspólnego z działaniami anarchistycznymi. W krajach anglosaskich oraz w Polsce posłuch znajduje jednak tzw. „argument *Bookchina*”, mający uzasadniać udział „anarchistów” w wyborach samorządowych. Na poczet uzasadnienia tej taktyki używa się terminu „anarchizm XXI wieku”, gdy chce się uchodzić za nie-ortodoksyjnego. Natomiast terminu „powrót do korzeni” używa się, chcąc stworzyć wrażenie, iż wraca się do podstaw anarchizmu i odcina od „subkultury”.

Idea municypalizmu

Murray Bookchin był anarchistycznym myślicielem, który w latach 70. stwierdził, iż zmiany społeczne powinny zostać osiągnięte na poziomie lokalnym przez ruchy ludowe, partycypujące w życiu politycznym samorządów.

Dla legitymizacji swoich idei posłużył się zmanipulowanym cytatem z Bakunina, mówiącym, iż ludzie „(...) mają zdrowy stosunek do kwestii spraw lokalnych. Są dobrze poinformowani i wiedzą, jak dobrze wybrać ludzi ze swoich środowisk do większości urzędów. W takich okolicznościach efektywna kontrola społeczna jest możliwa, ponieważ publiczne finanse są pod kontrolą i okiem mieszkańców i dotyczą one codziennego ich życia. Dlatego wybory samorządowe najlepiej oddają zachowania i wolę ludu”.

W ten sposób, można odnieść wrażenie, iż czołowy ideolog anarchizmu uważa, że demokracja przedstawicielska jest czymś dobrym w sytuacji, gdy podlega ciągłej kontroli. Budżet partycypacyjny w Polsce udowadnia jednak, iż tzw. „demokracja bezpośrednia” kontrolowana jest tylko przez garstkę aktywnych, którzy nie stronią od głupich decyzji, takich jak wydanie ogromnych pieniędzy na budowę naziemnego przejścia dla pieszych, usytuowanego o 20 metrów od przejścia podziemnego przy metrze *Ratusz-Arsenał*.

Cytując tę myśl pamiętać również należy, że jest to **jedyna pozytywnie brzmiąca myśl Bakunina, dotycząca wyborów.**

Przejdźmy więc do innych:

„(...) robotnicy (...) wysyłają innych robotników (...) do zgromadzeń ustawodawczych. Robotniczy politycy, umieszczeni w burżuazyjnym środowisku, w burżuazyjnej atmosferze pełnej burżuazyjnych idei przestaną faktycznie być robotnikami i będąc funkcjonariuszami państwowymi, staną się częścią burżuazji (...). Nie ludzie bowiem wpływają na sytuację, tylko sytuacja na nich.”

Innym razem o parlamentarystyce:

„(...) nieuchronnie pcha on do nieustannych kompromisów z rządem i partiami pod pretekstem taktyki politycznej, wręcz ku reakcji.”

Bakunin odrzucał przeprowadzanie rewolucji politycznej i społecznej w odseparowaniu od siebie, co z kolei postuluje zarówno socjaldemokracja na poziomie parlamentarnym jak i municypalizm na poziomie samorządowym.

Ciekawym jest, że żyjący w XIX wieku Kropotkin krytykował municypalizm, jeszcze nim powstał on w następnym stuleciu.

„(...) pojawił się nowy gatunek tak zwanych socjalistów, który zachowuje jedynie nazwę starego stronnictwa. Pozwólcie nam się przygotować – mówią – nie do wywłaszczenia ziemi, ale do przejęcia maszyny rządowej. Przygotujemy kolejną rewolucję, nie przez podbój fabryk, ale przez podbój samorządów. Jakby burżuazja kontrolująca kapitał pozwoliła im na eksperymentowanie z socjalizmem, nawet gdyby przejęli władzę! Jakby podbój samorządów był możliwy bez podboju fabryk!”

Czasy się zmieniły, dziś opisywany przez Kropotkina „nowy gatunek tzw. socjalistów” uważa się za część ruchu anarchistycznego, jednak kontrola burżuazji nad kapitałem pozostała taka sama, a podbój samorządu czy kraju możliwy jest tylko w sytuacji, gdy kontroluje się gospodarkę. Rozumie to burżuazja, rozumieją to rewolucjoniści. Od ponad 100 lat nie mogą zrozumieć tego reformiści.

Czarno-czerwony reformizm w Polsce (2006-2010)

Pierwszym „anarchistą”, podbijającym samorząd, był pewien Dolnoślązak, który został radnym Wągrowca. Po jego negatywnym doświadczeniu z polityką i przekonaniem, że wojowanie w radach miasta pozbawione jest sensu, do boju ruszyli działacze bliscy ruchowi anarchistycznemu, choć niekoniecznie będący anarchistami.

Spotkało się to jednak z biernością środowiska lub wręcz z cichym jego poparciem. W Kostrzynie nad Odrą powstał komitet wyborczy, złożony z członków lokalnych struktur *Inicjatywy Pracowniczej* oraz działaczy ogólnopolskiego *Ruchu Narodowego*, którego *leader* okazał się prawicowym przedsiębiorcą. Sytuacja, nosząca znamiona skandalu, zakończyła się wystąpieniem z *Inicjatywy Pracowniczej* jednej z jej sekcji.

Pozostaje tylko pytanie – **czy można określać mianem „anarchistycznego” związek zawodowy, w którym toleruje się członków, kandydujących w wyborach, a atakuje członków, krytykujących tę taktykę?**

Był to pierwszy raz, gdy kandydaci mogli cieszyć się oficjalnym poparciem ze strony związku. W 2006 roku kandydatura członka *IP* z ramienia *Polskiej Partii Pracy* do samorządu w Łodzi nie była nagłaśniana. W 2007 miało miejsce półoficjalne poparcie dla Piotra Ikonowicza, kandydującego do Sejmu z listy populistycznej *Samoobrony*.

W oficjalnym biuletynie związkowym pojawił się wywiad z Ikonowiczem, który był wtedy członkiem *IP*.

W 2010 strona *Inicjatywy Pracowniczej* opublikowała apel o wsparcie finansowe dla kostrzyńskiego komitetu wyborczego, zainspirowanego działaniami komitetu wyborczego *My Poznaniacy*, który (jak wspomina działacz z Kostrzyna) prezentowany był „na stronach poznańskiej *Federacji Anarchistycznej*”.

Przeciwko polityce wyborczej zaprotestowały śląskie struktury *Inicjatywy Pracowniczej*. O ile niektóre modele związków rewolucyjno-syndykalistycznych zakładają tolerowanie polityki wyborczej swoich szeregowych członków, o tyle **wszystkie one wykluczają oficjalne ich wspieranie**. W przypadku *Inicjatywy Pracowniczej* to przeciwnicy polityki wyborczej zostali zagłuszeni, co skończyło się ich wystąpieniem ze struktur związku.

Podbój wielkiej polityki (2011-2014)

Kandydatura ważnego działacza IP do parlamentu nie była ogłaszana na kanałach IP ani stronach anarchistycznych. Eugeniusz Poczta był wielokrotnie kandydatem z ramienia IP do Rady Nadzorczej fabryki im. Cegielskiego w Poznaniu.

Do parlamentu kandydował w 2011 roku z listy *Polskiego Stronnictwa Ludowego*, będącego wtedy koalicjantem rządowym *Platformy Obywatelskiej*. Sprawa przeszła bez echa, IP ani nie poparła ani nie odcięła się od swojego działacza. Statut IP zabrania pełnienia funkcji we władzach krajowych związku osobom kandydującym i jest to jedyna antywyborcza pozycja IP. Dopuszcza natomiast udział indywidualnych członków związku w wyborach, pozostawiając sobie pole do odcięcia się od tych osób lub do ich poparcia. Jawnego lub milczącego.

Wybory samorządowe w 2014 roku były dla IP okresem największej pracy wyborczej. Pierwszym członkiem IP, który ogłosił start w wyborach, był kontakt związku na Chojnicy, Radosław Sawicki. „Społeczeństwo obywatelskie, tak popularna dziś idea i hasło, jest postulatem anarchistów od XIX wieku!” – tak pisał on na swojej stronie internetowej dodając, iż kandyduje z ramienia projektu *Chojnicka Samorządność*, stowarzyszenia, w którym działa obok monarchisty, post-piłsudczyków, konserwatywnych pravicowców i liberałów. Jest też jego byłym prezesem.

Drugim kandydatem na radnego został Piotr Ciszewski, który postanowił zażegnać dawne animozje z *Konfederacją Pracy*, kłótnię o to, kto pierwszy (IP czy KP) uzwiązkowi kucharki ze szkolnych stołówek. Razem z Maciejem Łapskim wystartowali z list Komitetu Wyborczego *Warszawa Społeczna*. Komitet splamił się trwającą przez 1,5 miesiąca współpracą z członkami *Opcji Społeczno-Narodowej* (dawniej *Opcja Socjal-Narodowa*), której portal informacyjny patronował trzem spotkaniom wyborczym *Warszawy Społecznej* oraz *Stowarzyszeniem Na Rzecz Tradycji i Kultury NIKLOT*, którego znany działacz kandydował z ramienia *Warszawy Społecznej* do rady miejskiej.

Opcja Społeczno-Narodowa w październiku 2005 w Lublinie rozlepiła ulotki „Stop imigrantom!”, z rysunkiem przekreślonej głowy ciemnoskórego człowieka. Dążyła do „zachowania czystości białej rasy” i domagała się m.in. uznania homoseksualizmu „za rzecz deprawującą i chorą”, „zapewnienia godnych warunków życia każdej białej rodzinie” oraz „rozbudzania wśród białej społeczności miłości do własnej rasy”. W kwietniu 2008 roku wywiesiła też w Lublinie rasistowskie plakaty: „Bezpieczne jutro! Narodowy socjalizm to godna i pewna przyszłość dla ciebie i twojej rodziny”. Później jej działacze przeprowadzili się do Warszawy.

Niklotowcy określają się jako socjalni nacjonaliści-poganie, nawiązujący do idei pogańskiego nacjonalizmu polskiego Jana Stachniuka, będącego czymś na pograniczu narodowego socjalizmu, stalinizmu i panslawizmu. W rzeczywistości tradycję tą łączą z zachodnimi ideami rasistowskimi i faszystowskimi. Mimo swoich pogańskich tradycji, usiłowali infiltrować różne partie polityczne, w tym narodowo-katolickie.

Przeglądając stronę facebookową *Niklota*, oprócz koncertów *NS*, którym *Niklot* często patronuje, widzimy: obchody agresji Związku Radzieckiego na Polskę w 1939 – bez wspomnienia o agresji niemieckiej, informację o rocznicy śmierci lidera zespołu *Honor* – Mariusza Szczerskiego, informację o rocznicy śmierci Davida Lane’a i pochwałę jego *14 słów i 88 spostrzeżeń*. Jest też informacja o zorganizowaniu wykładu z profesorem Krzysztofem

Jasiewiczem na temat Żydów pod okupacją radziecką. Prof. Jasiewicz został kilka miesięcy wcześniej wyrzucony z Polskiej Akademii Nauk pod zarzutem antysemityzmu. 11. listopada 2010 r. na ich zaproszenie pojawiła się w Warszawie delegacja ukraińskich nacjonalistów z UNA-UNSO, współtworzących obecnie *Prawy Sektor*.

Mimo ujawnienia współpracy komitetu wyborczego z OSN, jeden z warszawskich skłótów „kupił” tłumaczenie Ciszewskiego o niedopatrzeniu, zignorował ostrzeżenia o podejrzanym obliczu politycznym niektórych działaczy i... pozwolił Ciszewskiemu na zbiórkę podpisów na swoim terenie, a wszystko pod znakiem o treści „politycy są tu niemile widziani”.

Afera z *Niklotem* wybuchła później i znalazła swoje odbicie również na łamach prasy *mainstreamowej*, która zamieściła kolejne, pokrętne tłumaczenie liderów WS.

„Nie robimy lustracji naszym działaczom. *Warszawa Społeczna* to ruch mieszkańców, nie wchodzimy w sprawy światopoglądowe. U Tomka nie widziałem żadnych zachowań, które przekreślałyby jego obecność w naszej organizacji. Nigdy nie słyszałem z jego strony żadnej dyskryminującej kogokolwiek wypowiedzi. W *Warszawie Społecznej* są różni ludzie. Niektórzy chodzą na *Parady Równości*, inni na marsze w obronie telewizji *Trwam*. Ale dogadujemy się w sprawach miasta.”

W związku z faktem, iż przed wyborami miała miejsce demonstracja antyfaszystowska, Ciszewski dojrzał okazję do wypromowania się. Mimo, iż miał na sumieniu dwa udowodnione przypadki współpracy ze środowiskami neofaszystowskimi przy okazji jednej kampanii wyborczej, nadal znaleźli się tacy, którzy zabiegali o to, aby został on dopuszczony do głosu podczas demonstracji. Dopuszczony nie został, w związku z czym określił demonstrację jako „pro-systemową” i „liberalną”.

Żenujący wynik w wyborach nie zniechęcił go jednak do niczego. Przed nim i podobnymi mu – kolejny czteroletni sezon udawania anarchistów i wrogów systemu, a potem kolejne wybory, na które będzie budował „Front Społeczny”.

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Albert Guzik
Gdy opada kurz po wyborach

<https://www.siemysli.info.ke/gdy-opada-kurz-po-wyborach/>

pl.anarchistlibraries.net